

Dzieci w Darfurze

29 stycznia 2010

Widziałem Boga i Diabła. Diabeł szalał pośród wydm, rzucał piaskiem, pluł ogniem. Diabeł ubrany był na białło, miał osłoniętą twarz, rozmnażał się i z ciężarówki zaczęły wyskakiwać inne, sklonowane diabły z kałasznikowami.

Było gorąco i trudno było oddychać. Dzieci, które przebywały w obozie, schowały się do jaskiń, młodsze zakopywały się żywcem pod ziemią. Oddychały za pomocą rurek znalezionych wśród roztrzaskanych samochodów, piły wodę z błotem, aby przeżyć.

My, biali, byliśmy dla nich też Diabłami. Minęło sporo czasu kiedy mogliśmy się zająć nimi i podać im leki. Większość dzieci, sierot, była wygłodzona i bliska śmierci.

Kobiety, właściwie dziewczynki, najwyżej 14-letnie, kryły brzuchy hańby, nie chciały ani jeść, ani pić. W naszym obozie, nie było żadnej jednostki psychologicznej, która mogłaby pomóc.

Ja pilnowałem. Pilnowałem i przypatrywałem się okrucieństwu. Widziałem dziesięć, lub więcej bardzo młodych dziewczyn, które dawały życie swojemu, często martwemu potomstwu. Kiedy dziecko było silniejsze, umierała matka. Najmłodszą, po zwykłym badaniu ginekologicznym, określono na góra 11 lat. Nie przeżyła, jej dziecko oddychało zaledwie kilka chwil.

Asystowałem w odbieraniu synka innej młodej kobiety. Opluła mnie i chciała go udusić, aby nie musiał żyć w tym piekle.

„Starsze dzieci”, chłopcy w wieku od 7 do 10 lat spoglądając na mnie z dumą „jesteśmy z Dinków”, mówili „będziemy do końca walczyć o naszych!”. Sieroty bez matki i ojca chwytały za broń, dobrowolnie wkraczały w życie wojenne „jesteśmy potomkami linii męskiej” krzyczeli Ci niedożywieni i niepełnosprawni chłopcy bez rąk. „To nasz kraj, pozwólcie nam

walczyć!”. Słyszając to wszystko, ja mężczyzna płakałem z bólu. Te dzieci powinny chodzić do szkoły, być otoczone miłością. Straciły tak wiele i nikt nie zwracał uwagi na fakt, że tak wcześniej angażowały się do wojny.

Przysyłano nam ryż, leki, konserwy. Ale ryż? Jakże mogliśmy go ugotować prawie bez wody?

Na świecie bez zmian. Nikogo nie obchodzi, że w Darfurze codziennie umierają dzieci, że kobiety są gwałcone i torturowane.

Próbowałem pomóc jak tylko mogłem, chciałem powstrzymać chłopców przed zaciągnięciem się do wojska, zostałem opluty i potracony. Oni już wiedzą w swoich siedmio- dziesięcioletnich głowach, że mogą liczyć tylko na siebie.

Zgwałcone kobiety mają poczucie winy. Często synowie, starsi synowie, lub bracia zgwałconych kobiet, odchodzą aby się zemścić. Najsmutniejsze jest to, że potrafią na pożegnanie powiedzieć matce, czy siostrze „jesteś zniesławiona”.

Te kobiety stają się jakby ze szkła. Nie chcą leków, chcą umrzeć, zmyć z siebie tę hańbę. A ja z moim pielęgniarskim doświadczeniem nie jestem w stanie dotrzeć, do ich stłuczonej na kawałki duszy.

Autor: Marta Rom

Źródło: [Edukacja i Dialog](#)